

MICHAŁ BONI! Rząd otrząsa się już ze skutków afery hazardowej. Gospodarka – ze spowolnienia. Teraz czas na uczciwy bilans dwóch lat naszych rządów i

Polska wychodzi już z kryzysu. Musimy

ROZMOWA

WITOLD GŁOWACKI, ARTUR GRABEK, PIOTR GURSZTYN

Panie ministrze, powiedział pan, że nie będzie wicepremierem. Czy ta deklaracja nadal obowiązuje?

MICHAŁ BONI:

To premier wyznacza strukturę działania Rady Ministrów. Ja mam powierzone obowiązki szefa Komitetu Stałego i nie mam ambicji ani aspiracji być wicepremierem. Chyba czas przestać spekulować. Jest model, w którym premierem jest szef głównej partii koalicyjnej, a wicepremierem jest szef drugiej partii, która jest w koalicji. I to jest dobry model. Jeżeli kiedyś premier uzna, że trzeba go zmienić, to będzie odpowiednio decydował.

W Europie opodatkowanie jednego automatu to przeciętnie ryczałt w wysokości 400 euro, w Polsce 180. I powinno być więcej – czyli 2 tys. zł. To by znaczyło, że przeliczając na podatki, mogłoby być powyżej 30 proc.

W Europie opodatkowanie jednego automatu to przeciętnie ryczałt w wysokości 400 euro, w Polsce 180. I powinno być więcej – czyli 2 tys. zł. To by znaczyło, że przeliczając na podatki, mogłoby być powyżej 30 proc.

W tym samym czasie, gdy mieliśmy 8 czy nawet 10 wicepremierów. Nie wiadomo było wtedy, czy dublują oni funkcje ministrów. Dziś mamy inny model. Jest silny premier, ministrowie mają swoje zadania.

Były sytuacje, gdy mieliśmy 8 czy nawet 10 wicepremierów. Nie wiadomo było wtedy, czy dublują oni funkcje ministrów. Dziś mamy inny model. Jest silny premier, ministrowie mają swoje zadania.

Skąd decyzja, że to pan w Sejmie wyjaśniał kalendarz przygotowań nad ustawą medialną?
Premier poprosił mnie o przygotowanie informacji, jak ten proces wyglądał. Uznaliśmy, że Sejm będzie potrzebował merytorycznych wyjaśnień, więc jako autor tego dokumentu to ja go prezentowałem.

Jak pan ocenia wersję wydaną Mariuszowi Kamińskiemu?
Rozumiem, że w Polsce są ludzie, dla których ważniejszy jest klimat z książek Johna Le Carré, ale oprócz tego liczy się jednak faktografia. Dlatego przewidzieliśmy cały proces prac nad ustawą. Tam, gdzie znaleźliśmy słabości, będziemy wprowadzać program naprawczy.

PO CO NAM HAZARD
Zapowiedział pan, że ustawa hazardowa zacznie obowiązywać od przyszłego roku. To wciąż jest możliwe?
To zależy od prac w parlamencie, ale raczej tak. Mamy jeszcze blisko 70 dni.

Ta suma 500 mln zł to jest realny dochód dla państwa?
Z mojej wiedzy wynika, że jest to kwota wirtualna. Ale dochód dla budżetu z tej branży moim zdaniem jest potrzebny, choć nie to jest najważniejsze.

Pojawiają się zarzuty, że wprowadzenie tych rozwiązań może spowodować zniknięcie branży automatów. I nie będzie już żadnych wpływów do budżetu.
W 2007 r. było 27 tys. automatów, w 2008 r. 38 tys., a teraz jest 48 tys. To wciąż rozwijający się sektor i żadne nowe rozwiązania podatkowe nie zatrzymają go. Skoro jest to branża rozwijająca się, spowodujemy, aby jej opodatkowanie nie było zaniżane. W Europie opodatkowanie jednego automatu to przeciętnie ryczałt w wysokości 400 euro, w Polsce 180. I powinno być więcej – czyli 2 tys. zł. To by znaczyło, że przeliczając na podatki, mogłoby być powyżej 30 proc.

Dlaczego nie można ich opodatkować tak samo jak tych z wysokimi wygranymi, czyli podatkiem 45-proc.?
Skala obrotów w tej branży jest nieprzewidywalna. Więc ryczałt daje większą gwarancję ściągłości podatku. Problemem jest jego wysokość. Ale poza podatkiem ważniejsza jest kwestia społeczna i moralna. Kluczowe jest pytanie, jak ten sektor ma funkcjonować. I czy to jest dobre, że młody człowiek na przystanku autobusowym może wchodzić w okowy uzależnienia, jakim jest hazard? Czy my, posługując się zasłoniętą dynama, jaką w tej sprawie jest rozwój biznesu, nie przekroczyliśmy granicy etycznej? Premier w rozmowach na temat tego projektu zwracał na to uwagę najbardziej. Państwo w niewielu obszarach powinno ingerować w sferę wartości, ale sprawa nadmiernie łatwego dostępu do gier hazardowych wymaga interwencji i mądrej decyzji. To jest tak naprawdę najważniejszy wybór do rozstrzygnięcia przy tej ustawie.

Czy rząd ma już odpowiedź na to pytanie?
Tak. Godzimy cel społeczny i moralny związany z ograniczeniem dostępności hazardu, z regulacjami zapobiegającymi przetrzyszczeniu funkcjonowania tej branży gospodarczej i odpowiednimi dla potrzeb państwa podatkami. Nowe rozwiązanie zakłada, że znielegalizujemy automaty niskich wygranych i salony gry z automatami. Będą funkcjonowały do wygaśnięcia zezwoleń w ciągu 6 lat. Od wejścia w życie ustawy nie będą wydawane nowe zezwolenia. Zakazane będą gry w internecie oraz wideotelewizyjne. Hazard w kasynie będzie miał główne miejsce, ale to kasyno powinno być ekskluzywne (rygory i koncepcje). Proponujemy zakaz reklamy hazardu oraz wzrost opodatkowania, choć to, co jest moim zdaniem najważniejsze, jest napełnienie budżetu państwa.



Michał Boni: ze swoimi dobrymi wynikami zaczynamy wzrost gospodarczy

datku i 20 proc. dopłaty na kulturę i sport.

Publiczne uczelnie i media. Kryzys polityczny przyciła kilka poważnych debat tocących się ostatnio w kraju – o rozwoju szkolnictwa wyższego, reformie mediów publicznych, prywatyzacji w kontekście szerszym niż stoczniowy...
Z naszej strony wszystkie te prace są kontynuowane. Zaczynamy od reformy uczelni. Mamy już jej założenia. Dokument będzie przyjęty przez rząd na najbliższym posiedzeniu. O ile wiem, rektorzy z KRASP przyjęli te założenia pozytywnie.

Nie do końca. Narzekają choćby, że z zależeń wypadł punkt dotyczący możliwości przechodzenia profesorów w stan spoczynku.

O tym rozmawiałem ostatnio z rektorem Chłasińską-Maculow. Jesteśmy zgodni co do tego, że poziom uzgodnień dotyczących reformy między ministerstwem a środowiskiem akademickim jest na poziomie 80 proc. A pamiętajmy, że na początku rozmów to poziom niezgodności wynosił jakieś 90 proc. Jest zasługa minister Kudryckiej, że po miesiącach dyskusji udało się zbliżyć stanowiska. Kwestia stanu spoczynku dla starszych nauczycieli akademickich wymaga moim zdaniem jeszcze rozważenia. Ma ona określone konsekwencje finansowe, ale nie klóci się z wizażem rozwoju nauki. To element dyskusji na temat modela finansowania szkolnictwa wyższego, na którą wciąż jesteśmy otwarci.

Kwestia stanu spoczynku jest wciąż otwarta?

W jakiej mierze tak, pytanie tylko, od kiedy ma zacząć obowiązywać, bo to są koszty.

A jak wygląda współpraca ze środowiskiem twórców, które po Kongresie Kultury pod wodzą m.in. Agnieszki Holland i Jacka Zakowskiego rozpoczęło prace nad nową ustawą medialną?
Przyjmujemy to z zyczeniem. Pamiętajmy jednak, że życzeniem twórców jest to, by mieli swobodę w przygotowywaniu swego projektu.

Ale – jak pisała u nas Agnieszka Holland – twórcy liczą też bardzo na wsparcie ze strony rządu.

W tej chwili jednak ten zespół jest na etapie tworzenia ogólnej koncepcji reformy mediów publicznych. Gdy pojawią się szczegółowe kwestie do wyjaśnienia, odpowiedź na każde pytanie – takie zasady ustaliliśmy. Nie będziemy na pewno ingerować w prace zespołu.

W takim razie jak je wspierać, nie ingerując?

Za każdym razem, gdy zostanie sformułowana propozycja rozwiązań, nasze wsparcie będzie polegać na tym, że postaramy się ją przełożyć na język prawa. Czyli jeśli będzie potrzeba, jesteśmy gotowi do analiz finansowych, ale punktowo, wspomagając proces tworzenia, ale nie kształtując go. To przykład dobry, by pokazywać dojrzałość polskiej demokracji, czyli otwartość władz na partycypację społeczną, podmiotowość społeczeństwa obywatelskiego. Dla władzy to warunki do zdrowej pokory.

Czy podobną logikę stosowano też w rozmowach z środowiskiem akademickim z Ministerstwem Nauki? Rektorzy nie najlepiej oceniają współpracę z resortem.
Gdyby było tak źle, wciąż byłibyśmy na początku ustaleń. A w tej chwili wspólnie szacujemy, że osiągnęliśmy już porozumienie w większości spraw. Dialog trwa. On tym się jednak różni od współpracy ze środowiskami twórczymi, że ze strony twórców padły wyraźne deklaracje, iż biorą sprawy w swoje ręce. Zawłaszczali media publiczne ze szkół dla ich misji.

Twórcy nie ukrywają swej niewiary w to, że politycy mogliby tu coś naprawić. A my jesteśmy skłonni przyznać im rację. Sytuacja mediów publicznych osiągnęła już taki poziom zapalenia, że jesteśmy otwarci na propozycje twórców. To wielka wartość, że chcą one wziąć częściową odpowiedzialność za koncepcje realizacji misji pu-

blicznej w mediach. Bo przecież nie musi ona dotyczyć tylko mediów publicznych, ale i komercyjnych. Może nawet – jak postulują amerykańscy dziennikarze i naukowcy z Uniwersytetu Columbia – także prasy? Warto też pamiętać, by dzieła misji publicznej były powszechnie dostępne w ramach np. bezpłatnego upowszechniania kultury. Sład fajne pomysły twórców, by przy okazji stworzyć portal misji publicznej.

Dlaczego jednak – tak jak twórców w kwestii mediów – rząd nie oddaje pola akademikom w sprawie reformy uniwersytetów?

Bo sytuacja jest tu bardziej skomplikowana. Nie jest tak, że tylko politycy nie dali sobie rady. Istnieją również olbrzymie słabości w funkcjonowaniu szkół publicznych. W szkołach niepublicznych zdarzają się przypadki nadużyć. Sład fajne pomysły twórców, by przy okazji stworzyć portal misji publicznej.

Czasem jednak kooperacja zawodzi. Wszak rektorzy tworzą teraz alternatywną wobec prac ministerstwa strategię rozwoju szkolnictwa wyższego. To chyba rozdział frontu dla pani minister Kudryckiej.

Alfoni? A właściwie dlaczego? Wszystko zależy od tego, jak się traktuje debatę publiczną w nowoczesnym, demokratycznym państwie. Dla mnie to nie jest żaden afront, lecz przejaw wyższego poziomu nowoczesnej debaty publicznej właśnie. Środowiska akademickie mówią: my chcemy wyartykułować swój interes. Rząd: my chcemy mieć w miarę obiektywną analizę wykonaną przez niezależnych ekspertów. Czy rząd zawsze musi mieć rację? Ja uważam, że nie. Rządzenie to nie teologia, a uniętność słuchania.

Dlatego nie widzę w ewentualnym sporze niebezpiecznego. Nie patrzę na niego tak, jak polskie media, które w każdym sporze szukają nierozstrzygalnego konfliktu. Różne stanowiska nie oznaczają wojny. Przeciwnie – to cecha demokracji.

IMPULS DLA PRYWATYZACJI
Liczy pan na to także w sporze dotyczącym prywatyzacji?

Właśnie w ostatnich dniach przyjąłm projekt, który umożliwia spółkom pracow-

naprawę finansów publicznych – mówi szef zespołu doradców premiera

to wykorzystać

nieczym, które przedstawia sensowny biznesplan prywatyzacyjny, uzyskanie wsparcia w postaci gwarantowanego przez państwo kredytu w wysokości do 30 mln euro.

To bardzo prozwiązkowe czy też propracownicze rozwiązanie?

Tylko że tak się składa, że w większości tych firm może w ogóle nie być żadnych związków zawodowych. Albo rozmawiamy o prywatyzacji i jej ramach w kategoriach połowy lat 90., albo o prywatyzacji roku 2009 – w zmiennej, zmodernizowanej rzeczywistości gospodarczej. W tych realiach chodzi o wartość dodaną płynącą z tego, że to dysponujący wiedzą i know-how pracownicy mogą być właścicielami dobrze prosperującej prywatyzowanej firmy. Chodzi nam też o to, żeby wywołali wszystkie możliwe impulsy, które mogą przyspieszyć proces prywatyzacji. Bo priorytetem w tej chwili jest niedopuszczenie do sytuacji, w której dług publiczny przekroczyłby próg 55 procent PKB. To jest kluczowy cel. I dlatego tak ostro definiuję obecną sytuację, ponieważ wydaje się, że kryje się za atakami opozycji pewien plan, którego celem jest właśnie spowolnienie czy zatrzymanie procesu prywatyzacji.

„Nie wyprzedajmy perel w koronie” – nawoływał swego czasu prezydent.

finansów publicznych. Chodzi tu zarówno o uporządkowanie bieżących problemów, jak i o stworzenie konkretnych stymulatorów dla gospodarki, które będą szczególnie potrzebne w warunkach wychodzenia z kryzysu.

Kryzys już mija.

A wychodzimy już z niego? Świat już powoli wychodzi. A my ze swoimi dobrymi wynikami zaczynamy widzieć już perspektywę wzrostu.

Niektórzy jednak pesymistycznie zakładają, że dynamika tego wzrostu może przypominać literę W.

Nie. Zresztą sam Nuriel Rubini, który stworzył te wszystkie modele opisujące dynamikę kryzysu, mówił wyraźnie, że Polski to nie dotyczy. Nie mówię już o tym, że nie dotyczy to w ogóle rynków wschodzących. A w Europie na te pozostałych emerging markets, jak choćby krajów bałtyckich, mamy dobrą kondycję.

Dynamika podwójnego załamania może jednak dotyczyć krajów rozwiniętych.

A przecież nie pozostajemy w odwróceniu od ich sytuacji. Owszem, Polska nie wydaje sama z kryzysu. Ale parę dni temu Komisja Europejska przedstawiła nową wersję prognoz wzrostu gospodarczego na rok 2010. Jeśli dokładnie przyjrzymy się tym danym i porównamy z pro-

gnozą majową, zobaczymy, że dla większości krajów wskaźniki zostały zdecydowanie obniżone. Średnio o pół punktu procentowego. Czyli w maju 2009 przewidywano na rok 2010 wyższy wzrost gospodarczy, niż przewiduje się w tej chwili. Jedynym krajem jednak, którego prognozy zostały podwyższone, jest Polska – wzrost prognozowany o 2,5 proc. To ważny sygnał dla inwestorów i wiarygodności polskiej gospodarki. To nie wszystko. Zbierane właśnie dane za trzeci kwartał ewidentnie pokazują zmniejszenie tempa spadku produkcji przemysłowej, wyraźną poprawę, jeśli chodzi o produkcję budowlaną i montażową, a także dobre wyniki sprzedaży detalicznej. Prawdopodobnie też będziemy obserwowali bardzo ważny trend, który będzie widoczny już w III kwartale (wzrost PKB ok. 1 proc.), polegający na

Naprawdę zatem się już odbijamy?

Jeśli zakładane tempo absorpcji środków unijnych w przyszłym roku (z tegorocznych przeszło 16 mld do 24 mld) zostanie zrealizowane – a powinno, bo mamy dobry rozkład, jeśli polskie przedsiębiorstwa zainwestują tył, co w tym roku, i jeśli relacje kursowe utrzymają się na obecnym poziomie, to wygląda na to, że sytuacja ulegnie znacznej poprawie.

Jak znaczący?

W tej chwili budżet zakłada bardzo ostrożną prognozę wzrostu gospodarczego na poziomie zaledwie 1 procentu. Inne prognozy są znacznie bardziej optymistyczne. Goldman Sachs – 3 procent. MFW – 2,2. Komisja Europejska – 1,8. Część naszych ekspertów wskazuje na ok. 2,5 procent. Na razie odpukajmy w niemalowane drewno, bo z gospodarką nigdy nie wiadomo. W Warszawie był właśnie Roman Frydman, współtwórca ekonomii niepewności podważającej teorię racjonalnych wyborów, co przypomina, że zawsze warto stawiać pewien znak zapytania.

Nie zapominając o znaku zapytania, pytamy o to, gdzie widzi pan możliwości stymulowania gospodarki?

Wychodząc z kryzysu, musimy stawiać na inne niż dotychczas przewagi – przede wszystkim na potencjał kapitału ludzkiego i innowacyjności. Nie możemy być już krajem korzystającym po prostu na tym, że ma tanią siłę roboczą, i zamiast na W (double dip), czyli podwójne załamanie, powinniśmy liczyć na podwójną dywidendę (double dividend) wynikającą z wykorzystania sytuacji wychodzenia z kryzysu. To oznacza, iż istotne jest, by przy wychodzeniu z kryzysu budować fundamenty przyszłości, właśnie Polski 2030. Zyskamy te przewagi, jeśli zwiększymy innowacyjność naszej gospodarki. Dla realizacji tego celu jest np. kluczowa przynajmniej obecnie przez rząd ustawa o dostępie do szerokoopasowego internetu, definitywna inwestycja w tej dziedzinie jako inwestycja dobra publicznego. To przyspieszy modernizację kraju i gospodarki.

***Michał Boni, szef zespołu doradców strategicznych premiera i Komitetu Stałego Rady Ministrów**

Wychodząc z kryzysu, musimy stawiać na inne niż dotąd przewagi. Musimy oferować nie tanią siłę roboczą, ale opartą na wiedzy, innowacyjną gospodarkę

W tej chwili zaś ze względu na atmosferę wywołaną wokół prywatyzacji rośnie wstrząsliwość inwestorów. Zadaję sobie w tej chwili pytanie, dlaczego giełda londyńska wycofuje się z ważnego przetargu, dlaczego niektórzy kluczowi inwestorzy wyraźnie spowalniają tempo rozmów. Musimy odwrócić ten trend, bo w przeciwnym wypadku prywatyzacja może być zagrożona.

Pański zespół pracuje, zdaje się, nad dwoma poważnymi dokumentami...

Tak – jeden z nich – i tu koordynatorem jest Centrum Informacyjne Rządu – to dokument opisowo-porównawczy przedstawiający to, co udało nam się zrobić, i to, co pozostało do zrobienia.

Rodzaj bilansu?

Tak. Drugi dokument zaś to plan rozwoju i konsolidacji fi-

gnoz majową, zobaczymy, że dla większości krajów wskaźniki zostały zdecydowanie obniżone. Średnio o pół punktu procentowego. Czyli w maju 2009 przewidywano na rok 2010 wyższy wzrost gospodarczy, niż przewiduje się w tej chwili. Jedynym krajem jednak, którego prognozy zostały podwyższone, jest Polska – wzrost prognozowany o 2,5 proc. To ważny sygnał dla inwestorów i wiarygodności polskiej gospodarki. To nie wszystko. Zbierane właśnie dane za trzeci kwartał ewidentnie pokazują zmniejszenie tempa spadku produkcji przemysłowej, wyraźną poprawę, jeśli chodzi o produkcję budowlaną i montażową, a także dobre wyniki sprzedaży detalicznej. Prawdopodobnie też będziemy obserwowali bardzo ważny trend, który będzie widoczny już w III kwartale (wzrost PKB ok. 1 proc.), polegający na